ŚWIAT i ŻYCIE

Ilustrowany dodatek tygodniowy
»DZIENNIKA ZACHODNIEGO«

Nr 10

Katowice, 9 marca 1947 roku * Rok 2



Po raz pierwszy od dziesięciu lat brytyjski Związek Łyżwiarski zorganizował ostatnio bieg łyżwiarski dla amatorów na trasie 1,5 mili. Na zdjęciu policjant na łyżwach, usuwający publiczność z trasy biegu.

Dr Karol Lewicki

Polski Kongres Polityczny we Wrocławiu 1848 roku

Rok bieżący poprzedza stuletnią rocznicę pamiętnej w Europie „wiosny ludów", która była jasnym blaskiem, a raczej gromem walącym z całą siłą w stary porządek rzeczy, panujących podówczas systemów. Dla swojej bogatej liczby faktów i poczynań zrealizowanych, jak i nieziszczonych idei, które przeszły na zawsze do historii kilku narodów europejskich, rok ten jako źródło niejednego ciekawego tematu cieszył się (i cieszy się nadal) zainteresowaniem historyków badających jego dzieje. Rok 1848 w Polsce i w łączności sprawy polskiej z ogólnoeuropejską interesował naszych badaczy przeszłości narodowych zrywów i na tym koncie notujemy kilka świetnych źródłowych opracowań (Feldman, Kieniewicz, Minkowska, Morawski, Russjan, Wisłocki) nie mówiąc o szeregu ściśle regionalnych opracowań dorzucających wiele ciekawych, przeważnie aktualizowanych na tle 50-letniej rocznicy w r. 1908, szczegółów.

Na czoło interesujących problemów 48-go roku w Polsce wybijał się przede wszystkim problem walki orężnej, przez którą spodziewano się odzyskać utraconą niepodległość oraz problem drugi: dyplomatyczny, zarówno jak pierwszy, przykuwający uwagę. O kwestii tej najwięcej, ogarniając całość, starał się powiedzieć **prof. Feldman** w dziele **„Sprawa polska w roku 1848"** będącym próbą syntezy ówczesnej sytuacji w jakiej znajdowała się Polska. Pominął tu jednak autor ciekawy fragment, częstokroć uważany za drugorzędny, a który był dotąd właściwie zapoznany: kongres wrocławski 1848 roku. Wydobywa go teraz z pyłu zapomnienia, uwypukla i oświetla i daje mu poczesne, a należne miejsce, świeżo ogłoszona praca znanego historyka dziejów XIX wieku doc. dra Mariana Tyrowicza.[1] Dotyczy ona nie tylko samego kongresu jako formy porozumiewawczej w określonym celu, ale porusza także żywe związki prastarego słowiańskiego grodu Wrocławia z dziejami Polski i odgrywającego w pamiętnym roku rolę ważnego ośrodka pulsującego nerwowym rytmem rewolucyjnej konspiracji. Ale nie tylko idee zachodnich demokracji płynęły podówczas przez Wrocław i Śląsk do Polski, płynęła też tędy i broń dla zorganizowanych w kraju (głównie w Galicji) gwardii narodowych, będących namiastką polskiej siły zbrojnej, oraz dla walczących o swą wolność Węgier. Miał więc Wrocław odnośnie 48-go roku wiele ciekawych, mało dotąd znanych, a właściwie niezbadanych i zaszczytnych stron, ma on m. in. kongres polityczny odbyty w maju tegoż roku w jego murach.

Inicjowały ten kongres umysły kilku wybitnych polityków polskich ówczesnej doby, reprezentujących ideowo różne poglądy, miejscami niekiedy zbieżne, miejscami odbijające od siebie. Do polityków tych należeli: gen. Dembiński, ks. A. Czartoryski, A. Z. Helcel, Wielopolski, Meciszewski, Roger Raczyński i inni. U podstaw zatem inicjatywy kongresu leżały pewne założenia programowo-ideowe, które miały się realizować, z jednej strony w formie utworzenia organu nadrzędnego w stosunku do powstałych w kraju władz narodowych, z drugiej koordynacja interesów dzielnicowych pod kątem widzenia przyszłej Polski zjednoczonej i niepodległej. Ten ostatni wzgląd miał być urzeczywistniony rzecz prosta na drodze walki orężnej z zaborcami. Wśród szeroko rozbudowanego planu kongresu wyłonił się cały szereg kwestii natury zasadniczej, mających silny związek z założeniami ideowymi, jak i dramatycznym przebiegiem wypadków na terenie Polski: stłumienie powstania w Poznańskiem i zbombardowanie Krakowa w ostatnich dniach kwietnia. Nie przeszkodziły jednak te wypadki samemu zjazdowi, który po rozlicznych wstępnych trudnościach rozpoczął swe obrady w dniu 5-go maja, obesłany delegatami przybyłymi z kraju i z emigracji w liczbie około 60 osób. Ciekawą jest natomiast rzeczą, że na tym zjeździe odbywającym się na ziemi śląskiej właśnie brakowało przedstawicieli tej ziemi. Pojawią się oni w miesiąc potem (8 czerwca) na innym zjeździe t. zw. słowiańskim, obradującym w Pradze. Wtedy to zajęli stanowisko ściśle własne o założeniu regionalnym, wyrażone słowami charakterystycznego memoriału **Stalmacha** „aby Słowianie wespół, mianowicie Polacy, przed publicznością europejską zajęli się rzecza Ślązaków... aby Śląsk Austriacki do Galicji przyłączonym został i Śląsk Pruski podobnie, żeby z poznańskim działem Polski do równych stosunków przywiedzionym był"... przez co „spojenie losów Śląska z losami Polski spodziewają się Ślązacy wszystkich konstytucyjnych swobód jako to: wolności wiary, swobodnej prasy, równości w obliczu prawa tak użytego jak przyrodzonego, więc zniesienia pańszczyzny, której panowie niemieccy żadnego współczucia ku ludu polskiemu nie mający, a dlatego nic dla dobra kraju nie czyniący, żadnym sposobem ulekczyć nie chcą..." Pogląd ten zbiegał się z tendencjami ówczesnej demokracji i zasługiwał na bliższą uwagę ze strony kierującej elity polskiej, skupiającej się w dwóch obozach: konserwatywnym i postępowym.

Wśród delegatów będących na zjeździe wrocławskim wyrazicielami różnych poglądów — zarysowały się z miejsca także i wyraźne różnice. Wyodrębniły się grupy: pierwsza — organizująca zjazd, do której należeli gen. Dembiński oraz przedstawiciele krakowskich konserwatystów, wprawdzie nieliczni, ale występujący zwarcie; dalej grupa druga: oficjalni przedstawiciele Hotelu Lambert wraz z nieoficjalnymi swymi adherentami; trzecia: reprezentantami Księstwa Poznańskiego, oraz grupa czwarta, dwuosobowa delegacja Lwowskiej Centralnej Rady Narodowej. Wspomniane wyżej wstępne trudności wyłonione już w początkowych obradach pogłębiły w dalszym ciągu istniejące nieporozumienia, które przyczyniły się do uformowania opozycji nie tylko przeciw całemu kongresowi jako takiemu, ale i przeciw ludziom biorącym w nim udział. Oponenci rozpoczęli intrygi i skargi, a nawet zakwestionowali niektóre formalne strony kongresu. Stąd na swarach, narzekaniach i próżnej dyskusji tracono niepotrzebnie czas, co nawet w pewnym etapie obrad groziło rozbiciem tychże. Te swary i brak porozumienia zdawały się odsuwać rzecz właściwą na plan dalszy, a która to rzecz miała się właśnie streścić w wspólnym wysiłku dla pogodzenia interesów dzielnicowych dla dobra przyszłej Polski. Roztrząsano te kwestie na tle zagadnienia utraconej suwerenności i nieudanych zrywów niepodległościowych oraz na tle sprawy samoobrony kraju. Domagali się zatem niektórzy z dyskutantów zestrzelenia wysiłków w jedno i opracowania jednolitego planu postępowania we wszystkich prowincjach Polski. Plan ten upostaciowany w formie projektu (w kompromisowym ujęciu) przewidywał powołanie „Komisji federacyjnej" składającej się z reprezentantów Królestwa Pol., Galicji, Poznańskiego i z 2 delegatów Krakowa i która miała być organem nadrzędnym. Ideowo komisja wykazywała nachylenie w kierunku lewicy demokratycznej. Nie był jej jednak sądzonym, jako emanacji tego kongresu dłuższy żywot. Dalsze jej linie rozwojowe zostały w ogniu dyskusji i ataków silnie poplątane. Z nich zaczęto wydobywać projekt Komitetu Centr. Polski, potem z projektu Cieszkowskiego, mieszczącego się w odezwie jego konstrukcji **„Do Reprezentantów wolnych ludów"** chciano na drodze dyskusji formować rząd narodowy. Ostatecznym wynikiem tych ostatnich narad był manifest o tendencjach dość mglistych, które nie miały jednak przybrać realnych kształtów.

W zasadzie kongres wrocławski, po kilkudniowych debatach, u swego finału był rozbity. Przygotowania programowe rozległe i

(Ciąg dalszy na str. 2-giej)

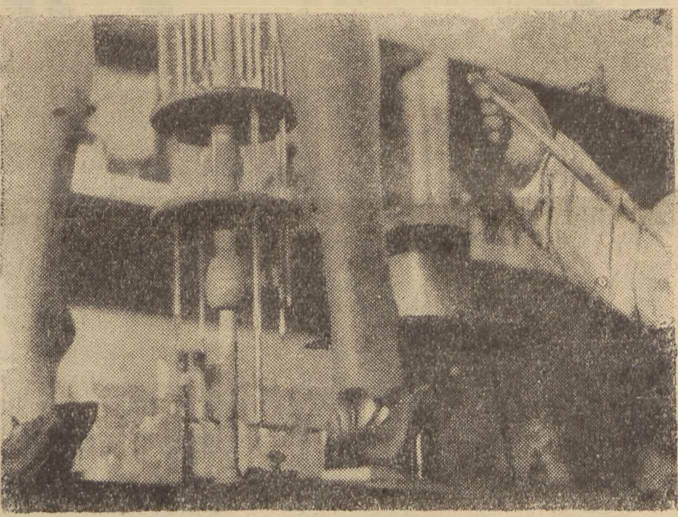
[1] *Polski Kongres Polityczny we Wrocławiu* 1848 r. Kraków 1946, s. 112 + 8 ilustr. Spółdzielni Księg. „Czytelnik". Studia z dziejów myśli i ruchu demokratycznego. T. I.

Polskie perlony

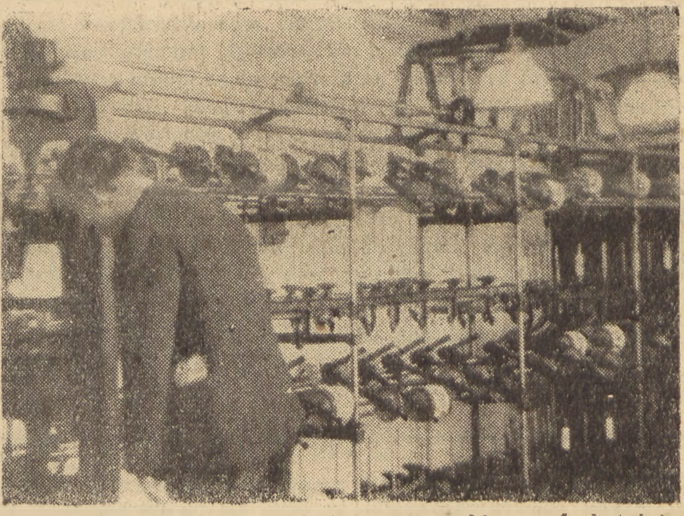
Perlony — przedmiot westchnień setek tysięcy kobiet, jeśli już nie dla ich piękna, to trwałości — produkujemy już w Polsce. Poza nami jedynie Ameryka, a z krajów europejskich — Anglia, wytwarzają ten rzadki produkt. W Polsce tylko amerykański nylon nazywa się — steelonem.

Podstawowymi składnikami skomplikowanej produkcji steelonu są: węgiel, woda i powietrze. Z nich to, po długich procesach chemicznych, powstaje nić steelonowa, posiadająca „grubość" 6/100 milimetra. Z niewielkiej szpuleczki tych nici, ważącej 300 gramów, wykonać można 20 par pończoch, nie puszczających oczek, 15 razy mocniejszych od normalnych i ważących zaledwie 15 gramów.

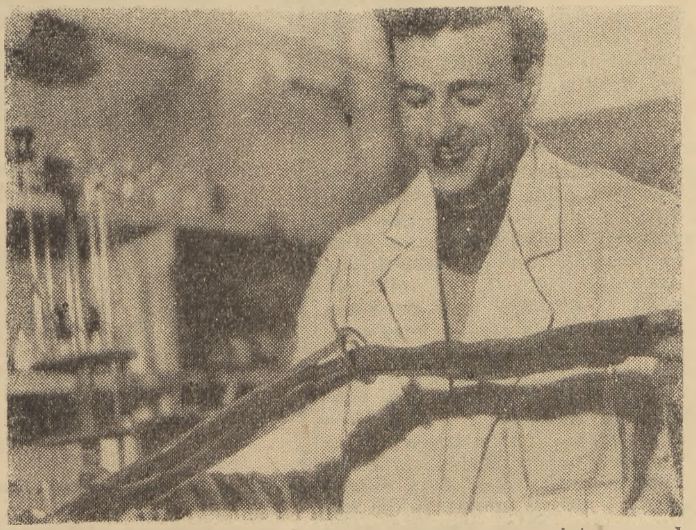
Steelon wytwarza jedyna w Polsce Dolnośląska Fabryka Włókien Sztucznych w Jeleniej Górze. Po steelonowe pończochy jechać tam jednak nie należy. Fabryka produkuje tylko tworzywo — nić, pończochy z tych nici fabrykuje Łódź. Obecnie fabryka dolnośląska wytwarza dziennie materiał na 200 par pończoch, kierownictwo jej jednak obiecuje, że za dwa miesiące fabryka będzie produkować dziennie nici na 700 par, a w końcu roku 1948 — na 5 tysięcy par dziennie. I wtedy to skończą się ostatecznie kłopoty z „puszczającymi" oczkami, które dziś jeszcze kosztują nas tyle niepotrzebnej irytacji, zwłaszcza, że w myśl prawa o złośliwości przedmiotów martwych — oczka „puszczają" zazwyczaj w momentach najbardziej nieoczekiwanych.



Perlony — cel marzeń setek tysięcy kobiet, są dziełem w pierwszym rzędzie chemika.



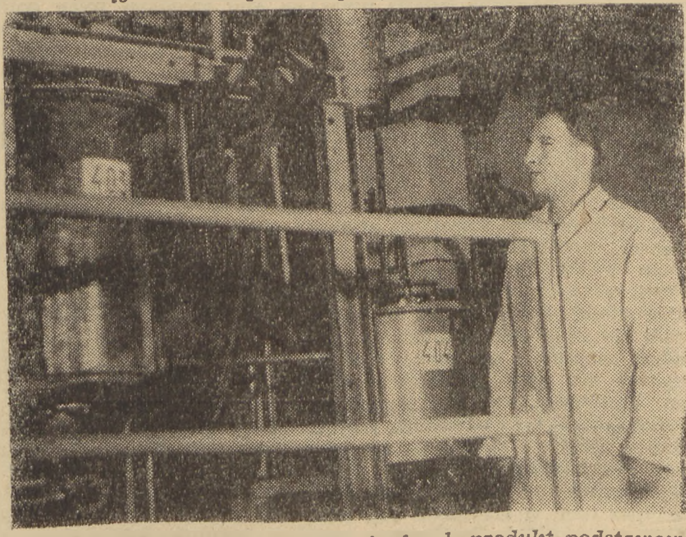
Konusówka — ostatni przed farbowaniem zabieg, uszlachetniający włókno steelonu.



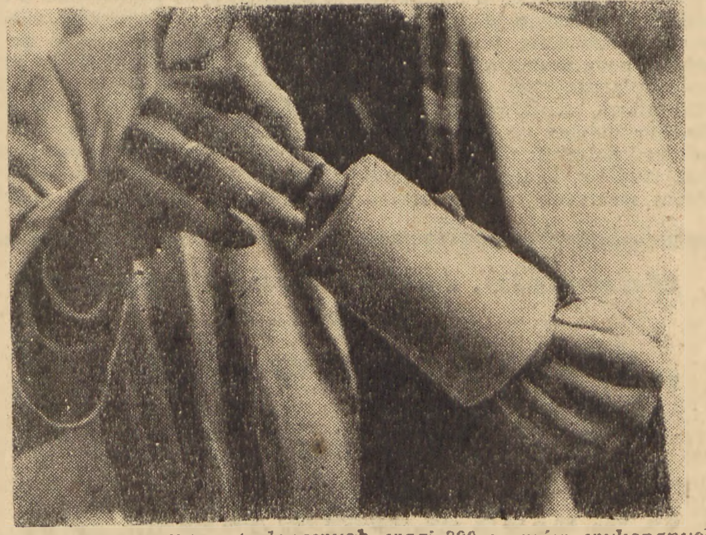
Powstały one bowiem w próbówce uczonego, z powietrza, wody i węgla. U nas tylko nazywają się — steelonami.



Magazyn fabryczny. Dokładne ważenie otrzymanego tworzywa.



Skomplikowane maszyny wytwarzają fenol, produkt podstawowy, otrzymany z destylacji węgla, na masę stałą.



Z tej szpulki włókien steelonowych, wagi 300 gramów, wykonanych zostanie 20 par pończoch.

Przyczynki do historii walki kraju z okupantem

Hanicz-Boruta – major AL

Jak zlikwidowano kata powiatu radomszczańskiego — szefa żandarmerii niemieckiej majora Denna?

W rubryce tej będziemy stale zamieszczali wspomnienia ludzi polskiego ruchu oporu z ostatnich lat niewoli, co niewątpliwie będzie cennym wkładem w ustalaniu historii tego okresu. W numerze dzisiejszym podajemy wspomnienia mjr. A. L. Hanicza-Boruty z Radomska, przedstawiające likwidację szefa żandarmerii niemieckiej w tym mieście.

W następnym numerze dodatku, opublikujemy listy członków Batalionu AK „Odwet" z Powstania Warszawskiego, skierowane do naszej Redakcji, o losach tego Batalionu.

Kolebką ruchu partyzanckiego w województwie łódzkim był w okresie wojny powiat radomszczański. Zalesione tereny sprzyjały wybitnie rozwojowi oddziałów partyzanckich. Niemcy skoncentrowali w Radomsku silne oddziały policji i specjalne ukraińskie oddziały szturmowe, przeznaczając je dla zdławienia polskiego ruchu oporu. Wobec mnożących się sabotaży drogowych w roku 1944 komunikacja kolejowa została na tamtejszych terenach poważnie sparaliżowana, co doprowadzało Niemców do wściekłości, gdyż opóźniało to dostawy broni i żywności na front wschodni. Żandarmeria prowadziła też gwałtowne pacyfikacje w powiatach i wsiach przyleśnych usiłując zniszczyć III Brygadę Armii Ludowej, która mocno i niespodziewanie szarpała hitlerowską machinę.

Szefem żandarmerji na powiat radomszczański był w tym czasie mjr. Denn, kat Polaków, typowy zbrodniarz hitlerowski, mający na sumieniu setki niewinnie pomordowanych Polaków, dzieci, kobiet i mężczyzn. Ofiary swoje zabijał on przeważnie sam, na miejscu, bez sądu.

W początkach 1944 przyszedł Denn z większym oddziałem żandarmerii do wsi Szczepocice i tu w domach wymordował 19 osób, a gospodarstwa ich oraz cały dobytek rozkazał spalić. Tego samego dnia na jego rozkaz i przy jego osobistym udziale została doszczętnie spalona wieś Pinki, a ludność tej wsi wymordowana za udzielanie pomocy partyzantom z III Brygady Armii Ludowej. Podejrzanych o współudział w AL, zabijał Denn bez zastanowienia. I tak np. w czasie pacyfikacji w okolicach wsi Jedlno, w sierpniu 1944, kiedy wymordowano członków Brygady, rozkazał zastrzelić granatowego policjanta, jednego z wykonawców egzekucji, który nie chcąc zabijać swych braci, strzelał nie do nich, lecz do góry. W kilka tygodni później rozstrzelał Denn we wsi Radziechowice, wystrzałem w tył głowy członka AL, Franciszka Soskę, a całą rodzinę skatował do utraty przytomności. W październiku 1944 roku urządził łapankę przy pomocy policji granatowej z posterunku Stobiecko Miejskie na mieszkańców wsi Dąbrówka i Brodowe, podejrzanych o współpracę z Armią Ludową i kazał ich niezwłocznie rozstrzelać pod Wymysłówkiem, zabraniając równocześnie pochowania pomordowanych na cmentarzu. 2 listopada zastrzelił Denn 65-letnią Marię Saternusową z Wymysłowej za udzielenie noclegu swej córce, ukrywającej się przed aresztowaniem. Brak miejsca nie pozwala mi na wyliczenie wszystkich szczegółów zbrodni, popełnionych przez hitlerowskiego zbira.

Jesienią 1944 roku wywiad nasz stwierdził, że Denn szykuje nową listę Polaków z Radomska, głównie robotników i inteligentów podejrzanych o sympatie dla ruchu podziemnego. Po naradzie ze sztabem postanowiliśmy zlikwidować Denna, by uchronić miejscowych obywateli od grożącego niebezpieczeństwa. Nie była to sprawa łatwa. Denna otaczała stale zgraja przybocznych żandarmów a zamach na niego nastręczał znaczne trudności — zwłaszcza, że w mieście nie pokazywał się on prawie zupełnie. Mieszkanie Denna, jak i wszystkie ośrodki policyjne w Radomsku i w innych miastach były obwarowane zasiekami z drutów kolczastych, obetonowane, a nocą i dniem były gotowe do walki posterunki z karabinami maszynowymi.

Na kilka dni przed Bożym Narodzeniem otrzymaliśmy wiadomość, że święta spędzi szef żandarmerii z kilku swymi najbliższymi przyjaciółmi w Radomsku przy ul. Sienkiewicza u właścicielki składu aptecznego, Niemki Świtalskiej, swej kochanki, która poza tym ściągała do swego domu słabsze elementy z młodzieży polskiej, by wyciągać od nich wiadomości o organizacjach polskiego ruchu oporu. Dzięki niej kilku młodych Polaków zostało konfidentami niemieckimi. Świtalska, zorganizowała z czasem bardzo niebezpieczny ośrodek konfidencki, oddający wielkie usługi gestapo.

Po skrupulatnym zbadaniu miejsca mieszkania Świtalskiej, a więc domu, przejścia, sąsiednich domów, dróg i ścieżek dobrałem kilku najpewniejszych ludzi i postanowiłem osobiście kierować zamachem na Denna. 26 grudnia w południe otrzymałem wiadomość z naszego wywiadu, że o 6 wieczorem zjawi się Denn wraz z innymi żandarmami u Świtalskiej. Kwaterowałem wówczas u gospodarza w okolicach Radomska pod wsią Wymysłówkiem. W plan likwidacji Denna wtajemniczyłem: ppor. Jana Kosekę, pseud. „Parwus", st. sierżanta Cyryla Tyczyńskiego, pseud. „Wojtek", Kosmalę, pseud. „Szybki". kaprala Marka Cielachimskiego, pseud. „Sprytny" i Kipigrocha, pseud. „Pamin". Wymienieni należeli do Kompanii Sztabowej III Brygady. Niejednokrotnie dali oni dowód ogromnej odwagi i poświęcenia w walce z Niemcami.

Po krótkiej odprawie i wyznaczeniu każdemu z wtajemniczonych udziału w planie zamachu o godz. 5,30 ruszyliśmy do miasta, a o godz. 6 byliśmy w bezpośrednim sąsiedztwie domu Świtalskiej. Niesprzyjającymi momentami w tej krótkiej drodze był świeżo spadły śnieg, pozostawiający za nami ślady, oraz piękny księżycowy wieczór. Ulice Radomska były gwarne od ludzi wracających z kościołów, co również było dla nas niesprzyjające, gdyż spotkaliśmy wielu znajomych.

W myśl planu, od strony śródmieścia stanął na ubezpieczeniu „Wojtek", którego zadaniem było równocześnie zgromadzić cywilnych przechodniów w bramie, by zamknąć ruch na ulicy. Przy drugiej bramie z przeciwnej strony stanął „Szybki", mając podobne zadanie. Tym sposobem oczyściliśmy krótki odcinek, ułatwiając sobie operację, a miejscowych obywateli chroniąc od niebezpieczeństwa. Front domu Świtalskiej z oknami wychodzącymi na ulicę Sienkiewicza został ubezpieczony przez „Sprytnego", „Kamil" zaś zajął stanowisko przy drzwiach wejściowych od strony podwórza, gdzie znajdowało się jedyne wejście od strony mieszkania. Zadaniem moim i „Parwusa" było opanowanie mieszkania i likwidacja wszystkich znajdujących się w nim żandarmów. Tylna część podwórza Świtalskiej była odgrodzoną a za nią majaczył tor kolejowy. Do zadań „Kamila" należało zwrócić baczną uwagę na ten odcinek na wypadek, gdyby mieli stąd zaatakować nas Niemcy. Przeżyliśmy chwilę dużej emocji. Nikt z nas nie myślał wtedy o sobie. Byliśmy bardzo pewni siebie, wierząc niezachwianie w powodzenie akcji. Cała nasza uwaga skupiła się na tym, aby nie stworzyć takiej okoliczności, z którejby Niemcy mogli wyjść cało.

Z zachowaniem wszelkiej ostrożności zastukaliśmy do drzwi. Dom Świtalskiej był parterowy. Przez okno domu widać było wnętrze sionki, w której, jak się okazało nie było żadnej ochrony. Na nasze zapukanie po pewnej chwili zjawiła się przy drzwiach służąca. Pamiętam, że była panicznie wystraszona. Gdy odwróciła się od drzwi nie było chwili do stracenia. Błyskawiczne uderzenie kolbą automatu w ramę okienną pozwoliło nam w mgnieniu oka znaleźć się w sieni. Gwałtownie zaatakowaliśmy drugie drzwi, ale zamki nie ustępowały. I w tej chwili posypały się na nas gęste strzały z wnętrza mieszkania. W sieni nie było się gdzie ukryć przed kulami. Wycofaliśmy się też do ścian oddając jednocześnie serię strzałów do mieszkania. W pewnej chwili poczułem jakby uderzenie kijem w brzuch. Zrozumiałem, że jestem ranny. Strzały w naszym kierunku nie ustawały. Zawirowało mi w głowie. Czułem, jak ciepła krew upływa z rany, a mokra bielizna przylenia się do ciała. Nie tracąc ani sekundy wraz z „Parwusem" wycofaliśmy się na podwórze. Rozkazałem ostrzelać dom. Z ulicy rozległ się trzask broni automatycznej. Szkło z szyb z brzękiem sypało się na chodniki. Gwałtowna strzelanina z naszej strony postawiła na nogi miasto i zaalarmowała wszystkie posterunki policyjne. W tej właśnie chwili nadchodził dopiero spóźniony Denn w towarzystwie Świtalskiej i dwóch żandarmów.

Dopiero na drugi dzień wyjaśniło się, że w czasie akcji w domu Świtalskiej znajdował się tylko jeden żandarm, który przybył wcześniej i oczekiwał na resztę towarzystwa.

Zajęliśmy stanowiska pod ścianami kamienic i we wnękach bram po obu stronach ulicy. Nadchodzący Denn i jego towarzysze nie zorientowali się o co chodzi i rozpoczęli bezładną strzelaninę na ślepo. My zaś ukryci w bramach po obu stronach ulicy dopuściliśmy ich na odległość pięciu metrów. Przed nami stanęła wysoka postać Denna. Szedł szybko i przerażonym wzrokiem wodził po ulicy. „Wojtek" ostrożnie jak lis wyjrzał z ukrycia i kropnął serię z automatu do Denna. Za nim poszły salwy innych. Za chwilę rozległy się piski, krzyki niemieckie wołające o pomoc, jęki, przekleństwa. Denn zachwiał się, ryknął nieludzkim głosem i runął na ziemię a przerażeni żandarmi wraz z Świtalską poczęli w popłochu uciekać ścigani naszemi kulami. Nie uciekli daleko. Kilkanaście metrów dalej padła ciężko ranna Świtalska i jeden z żandarmów. Drugi dowlókł się do komisariatu policji granatowej, skąd odwieziono go do szpitala. Na ulicy zapanowała śmiertelna cisza. Podeszliśmy do Denna, który leżał na bruku rozkrzyżowany. Kule rozpruły mu bruch i rozsadziły piersi. Zabraliśmy jego pas i pistolet. Kat Radomska już nie żył. Po naszej stronie tylko ja byłem ranny. Natychmiast ruszyliśmy z miasta, brnąc polami po śniegu, unikając ścieżek i dróg w obawie przed pościgiem. Dopiero teraz zdałem sobie sprawę ze skutków swojej rany. Głowa ciążyła mi bardzo, rana krwawiła, nogi traciły siłę. Ale w godzinę później doktór Popławski, zacny przyjaciel partyzantów, zjawiający się o każdej porze ze swą cenną pomocą zrobił mi pierwszy opatrunek.

W kilka dni później dowiedzieliśmy się, że żandarm, który znajdował się w mieszkaniu Świtalskiej zginął również w czasie ostrzeliwania mieszkania od naszych kul. Bilans akcji wypadł nie najgorzej. Jeszcze tej samej nocy odjechaliśmy furmanką do wsi Radziechowice.

Wykrycie tajnego dokumentu niemieckiego na Opolskiem

WROCŁAW. Współpracownicy Instytutu Śląskiego we Wrocławiu znaleźli tajny dokument niemiecki z 1935 roku, dotyczący używania języka polskiego podczas nabożeństw na Śląsku Opolskim. Autorem tego opracowania jest Rogmann „Stabsreferent der Gottesdiensten in Oberschlesien".

Tytuł dokumentu brzmi: „Sprachgebrauch bei den Gottesdiensten in Oberschlesien". Materiał sprawozdawczy obejmuje poszczególne kościoły katolickie i ewangielickie na terenie wszystkich powiatów etnicznie polskich. Dane statystyczne dotyczą: grudnia 1934 i stycznia 1935 r. Obejmują one nabożeństwa, jak również śluby i pogrzeby. Obok danych statystycznych umieszczono uwagi, odnoszące się do poszczególnych kościołów, które miały wykazać powody utrzymania się języka polskiego w nabożeństwach, scharakteryzować stosunek księży do niemieckości oraz wskazać imiennie najbardziej gorliwych krzewicieli języka polskiego wśród parafian. Informacje zawarte w dokumentach dotyczą osób do dziś dnia żyjących, które drogą korespondencji potwierdzają dane w nich zawarte jak również fakt przeprowadzania inwigilacji kościołów przez władze niemieckie. Dokument obala oficjalne dane niemieckiego spisu ludności z r. 1933 oraz z r. 1925. Autor określa liczbę Polaków na Śląsku Opolskim na sumę ponad 550.000, z przytoczonych jednak zestawień statystycznych wynika, że cyfra ta była znacznie wyższa. Dokument ten charakteryzuje pewne metody walki Niemców z ludem opolskim oraz ujawnia politykę germanizatorską w okresie paktu z Polską.

Polski Kongres Polityczny

(Dokończenie ze str. 1-szej))

intensywne, jakie w zjazd ten włożono, nie znalazły swego odpowiednika w wyniku. Zresztą nad samym krajem gasła zorza 48 roku. Zawiedzione nadzieje, klęska w Poznańskiem, coraz to silniejszy wzrost wpływów reakcyjnych rządów, opartych na bagnetach i dymiących działach, coraz to częstsze skrzypienie więziennych wrót pochłaniających wybitne jednostki, stwarzały atmosferę ciężką i duszną, uniemożliwiającą głębszy oddech. Nieudały zatem kongres wrocławski nie pozostawiając na zewnątrz trwałych śladów stwarzał pozory bezcelowego przedsięwzięcia. Choć wszystko raczej za tym przemawiało, nie było jednak tej bezcelowości. Uzewnętrzniły się i stanęły silnie przeciw sobie dwa bloki w poglądach swych różne i ładujące wiele energii w utrzymanie napięcia rewolucyjnego. Choć blok konserwatystów w zmaganiach tych poniósł klęskę, zabrakło przedmiotu zwycięstwa dla obozu radykalnego. Nowe, na horyzoncie pojawiające się porozumienie monarchów, usunęły widmo przewrotu na czas dłuższy. W tym momencie klęska konserwatystów była równocześnie narodzinami nowych programów tego obozu. Sygnały w postaci rozbudowy założeń ideowych „Ligi Polskiej" w Poznaniu i powstanie organu konserwatystów „Czas" w Krakowie symbolizowały nowe wytyczne. I obóz przeciwny, skupiający się dotąd na emigracji przeniósł swą działalność z wychodźstwa do kraju. Aspekt społeczny poprzedzający rok 63-ci nawiązywał do programów z 1848 r. a w procesie formowania się centralnych organów konspiracji wiele było zarodków przeciwstawiania programu insurekcyjno-narodowego programowi przebudowy socjalnej. Jest rzeczą niewątpliwą, że tu odzywały się echa wrocławskie z roku 1848.

Książka doc. Tyrowicza, zaopatrzona w aparaturę naukową, w ciekawe i rzadkie ilustracje, wydana została jako tom I z zapowiedzianej w przemowie serii „Studia z dziejów myśli i ruchu demokratycznego". Studia te będą traktować sposobem naukowego ujęcia o zagadnieniach, czy osobach, które odegrały wybitną rolę w europejskich i zamorskich krajach. W dzisiejszym światopoglądzie politycznym idącym przez świat opracowania tego rodzaju spełniać będą ważną rolę poznawczo-popularyzacyjną.

Od autora, zamiłowanego i gruntownego znawcy epoki należy oczekiwać dalszych równie sumiennych studiów, będących wykładnikiem szczerych zainteresowań.

Mamusiu, tylko nie zapomnij kupić
„Świerszczyka"!
Tygodnik dla młodszych dzieci
»Świerszczyk«
Do nabycia w kioskach gazetowych CENA zł 10
920

Pingwin

Wśród wielu niezwykłych tworów przyrody, żyjących na ziemi, niewątpliwie jednym z najciekawszych jest pingwin. Zamieszkuje on okolice bieguna południowego. Pingwin należy do ptaków pływających, skrzydła przekształcone ma niejako na wiosła, pokryte łuskowatymi piórami. Krótkie nogi utrzymują ciało jego w pozycji stojącej. Chodzi źle, natomiast doskonale pływa i nurkuje. Poluje się nań dla mięsa, tranu i skóry.

Pingwin odznacza się dziwną powagą i spokojem. Gdy stanie na swoich jakby kaczych łapach i oprze się na ogonie, wysokość jego dochodzi do 75 cm. Waży zaś od 15 do 20 kg.

Na ląd wychodzi w okresie wylęgowym. Samica znosi jedno jajo, wysiaduje w okresie najgorszej zimy 6 pełnych tygodni. Jeżeli się przytrafi, że jajo się zmarnowało, matka czatuje na dziecko sąsiadki. Wystarczy chwila nieuwagi. Małe zostaje porwane i nowa matka zaczyna opiekować się młodym pieczołowicie. Skoro jednak matka, której porwano młode, spostrzeże zamach, zaczyna się wojna. Następują krzyki, awantury, czasem pobicie się obu matek. Ostatecznie dziecko zostaje odebrane.

Pingwiny żyją gromadnie. Karność i posłuszeństwo panują tu w najwyższym stopniu. Niekiedy siedzą one całymi setkami nad morzem bez ruchu, albo maszerują ostrożnie jeden za drugim. Chód ich jest śmieszny, krok krótki. Równocześnie ruszają lekko skrzydłami, ażeby utrzymać równowagę. Skoro jednak są spłoszone, czy przestraszone, umieją uciekać doskonale. Kładą się wówczas na brzuch i uciekają, pracując jednocześnie skrzydłami i łapami.

Skrzydła pingwinów są zniekształcone i nie nadają się do lotu, służyć mogą jedynie do pływania. Łapy są wówczas używane do sterowania. Żywią się mięczakami. W razie braku pożywienia, rozrywają sobie skórę na piersi, gdzie zawsze znajduje się trochę tłuszczu i w ten sposób ratują się od śmierci głodowej.

Pingwin daje się łatwo oswoić. Wytresowany będzie towarzyszyć człowiekowi, będzie wiedział jak go człowiek nazywa.

Wład. Kołodziejski

Połamał sobie kości a jednak przeżył 86 lat

Londyn. W Cheltenham zmarł w wieku lat 86 myśliwy Charlie Beacham, który w ciągu ostatnich 58 lat brał udział w każdym niemal polowaniu reprezentacyjnym w Anglii.

Beacham w ciągu swej bogatej kariery myśliwskiej połamał sobie kolejno wszystkie kości (!) Wprawdzie jeździł wyśmienicie konno, lecz miał niezliczoną ilość upadków w trudnym terenie. Pod koniec życia brał w polowaniach udział już nie na koniu, lecz na... rowerze.

Zadziwiającą była żywotność tego człowieka, który potrafił mimo wielokrotnego kalectwa osiągnąć 86 lat życia. Jest to jeszcze jeden dowód na to, że myślistwo jest najzdrowszym sportem.

U naszego wschodniego sąsiada

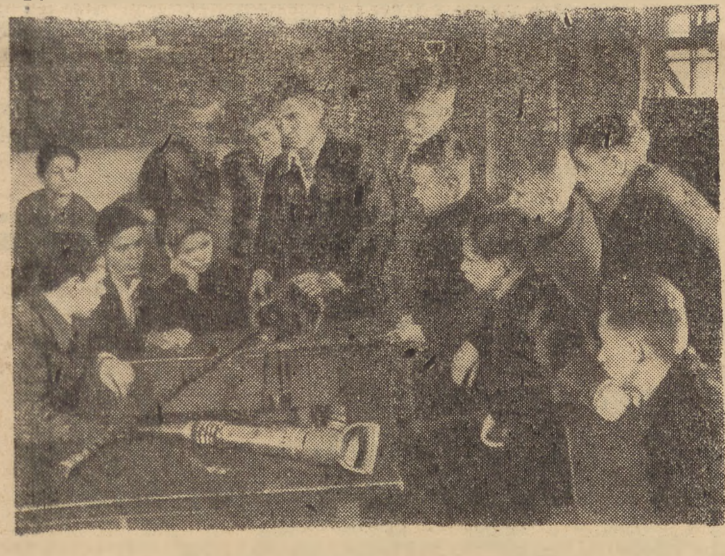
Węgiel Zagłębia Kuźnieckiego

Jechaliśmy przez Syberię późną jesienią. Rozpoczęły się pierwsze mrozy. Tajga spotkała nas niezwykłą różnorodnością i jaskrawością barw jesiennych. Jednak tylko na niektórych odcinkach naszej podróży przez Syberię zachowały się mroczne gąszcze dziewiczej tajgi. Tajga coraz to w większym stopniu cofa się na północ i na południe. Szerokie jej morze rozlewa się w kierunku Kuźnieckich Gór Ała-Tau — w stronę Kuźnieckiego Zagłębia Węglowego.



Inżynier notuje rezultaty pracy górnika-stachanowca. Tego samego dnia będą one podane całej załodze kopalni.

Kuzbass! Już przed stu laty bogactwa geologiczne Kuznieckiego Zagłębia były znane na całym świecie. Jednak przestrzenie sięgające tysięcy kilometrów i niedostępna głusza leśna zamykały drogę do tych bogactw naturalnych. Wprawdzie nieliczni przedsiębiorcy próbowali przeniknąć w głąb tajgi, wysiłki te nie dawały jednakowoż poważniejszych rezultatów. Dopiero w latach władzy sowieckiej, szczególnie z początkiem pierwszej stalinowskiej piatiletki" kuźnieckie Zagłębie Węglowe, staje się przedmiotem szerokiej eksploatacji.



Przyszli górnicy uczą się w szkole kopalnianej.

Zamiana tej części Syberii na centrum przemysłowe wschodu następuje dzięki bezpośredniemu nakazowi Stalina, który nakreślił olbrzymi plan stworzenia potężnej bazy węglowo metalurgicznej we wschodnich połaciach państwa radzieckiego, zjednoczył węgiel pierwszorzędnej jakości z żelaznymi rudami Uralu.

Kuznieckie Zagłębie Węglowe kryje w swym wnętrzu miliardy ton węgla, który uchodzi za najlepszy na świecie.

Najbogatsze pokłady znajdują się na południu Kuźnieckiego Zagłębia Węglowego. Miasto Prokopiejewsk jest nazywane południową perłą zagłębia. Jest to duże centrum górnicze. Tutaj mieszczą się największe kopalnie Związku Radzieckiego — kopalnia Stalin i inne. One dostarczają węgla koksującego największym zakładom hutniczym w kraju, a to Kuznieckiemu Magnigotorskiemu, Niżnie-Tegilskiemu i innym. Dziesiątki pociągów węgla odchodzi stąd codziennie na wschód i zachód.

Bez przerwy w dzień i w nocy pracują kopalnie Kuznieckiego Zagłębia Węglowego, zwiększając wydobycie. W południowej jego części w roku 1917 wydobyto zaledwie 13.000 ton węgla, z początkiem pierwszej stalinowskiej „piatiletki" 410.000 ton, a pod koniec ostatniej wojny 19 i pół miliona ton.

Prokopiejewsk liczy obecnie 150.000 mieszkańców. Miasto posiada wiele komfortowych wielopiętrowych budynków, w których mieszkają górnicy. Wybudowano szereg szkół średnich, szpitali, instytutów naukowo-badawczych oraz wspaniały teatr.



W laboratorium prowadzi się stale badania węgla. Na zdjęciu kierownik laboratorium, P. Maślennikow. nad analizą.

Centrum miasta połączone jest z okolicznymi osiedlami siecią tramwajową. Miasto to powstało w 1931 roku.

Obecnie Prokopiejewsk na szeroką skalę rozpoczął budowę małych domków mieszkalnych, przy czym państwo pośpieszyło górnikom z pomocą finansową, udzielając długoterminowych kredytów.

W czasie jazdy z Prokopiejewska napotykamy na znany ośrodek syberyjskiego przemysłu metalurgicznego — Stalinsk. Ulice tego miasta i bulwary rozchodzą się promieniście na wszystkie strony, ze środka masywnego korpusu kuznieckiego zakładu metalurgicznego, jednego z największych przedsiębiorstw hutniczych państwa sowieckiego.

Jesteśmy w gabinecie naczelnego inżyniera tych zakładów, Grzegorza Kazarnowskiego. Przez szerokie okna widać potężne sylwetki wysokich pieców oraz hale walcowni. Inż. Kazarnowski pokazał kilka zdjęć, przedstawiających poszczególne etapy rozbudowy huty i miasta.

Pierwsza fotografia z roku 1928 przedstawiała typowy pejzaż syberyjski. Krajobraz uzupełniało kilka ubogich domków, jakiejś wioski. Następne zdjęcie tego samego miejsca pochodzi z 1929 roku. Pokazały się pierwsze baraki. Na zdjęciu z roku 1930 widać już całe mnóstwo baraków, małych domków i kilka większych budynków na tle lasu. W roku 1932 widzimy już całe miasto. Obecnie potężne to centrum przemysłu metalurgicznego Syberii liczy 220.000 mieszkańców.

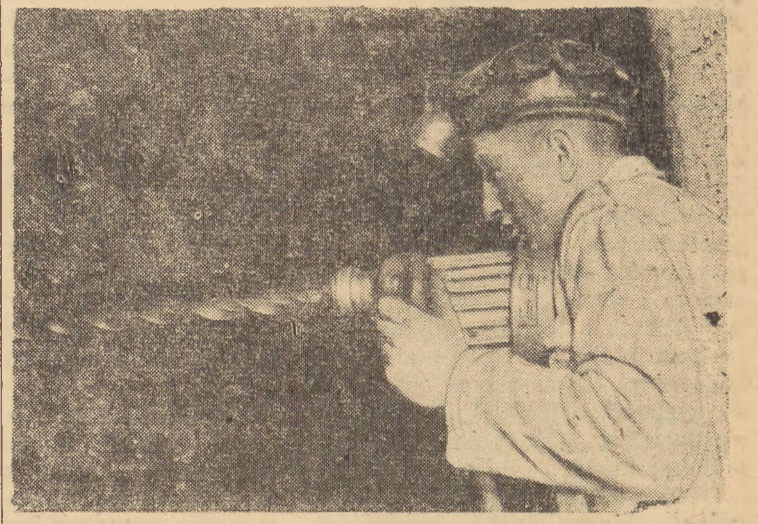
Cały świat wie dobrze o tym, jaką rolę odegrały kuznieckie zakłady metalurgiczne w okresie ostatniej wojny, kiedy to niemcy przejściowo zawładnęli południem Rosji i tamtejszymi zakładami przemysłowymi.

W chwilach najcięższych dla Związku Radzieckiego, kuznieckie zakłady w dużej mierze zaopatrywały front w stal i żelazo. Obecnie, w czasach pokojowych, zakłady te pracują równie ambitnie i wydajnie jak w czasie wojny. Roztaczają się przed nimi nowe perspektywy przejścia z rud uralskich na rudy miejscowe w górach Ała-Tau, znajdujących się w odległości zaledwie kilkudziesięciu kilometrów od fabryk.

Stolcą Kuźnieckiego Zagłębia Węglowego jest miasto Kemerowo. Za czasów carskich było to małe miasteczko, liczące zaledwie 3.000 mieszkańców. Dzisiaj Kemerowo stanowi węzeł energetyczny, zaopatrujący w energię elektryczną całe zagłębie, a poza tym jest poważnym ośrodkiem przemysłu chemicznego. Miasto liczy 170.000 mieszkańców. Wkrótce stanie się ono jednym z najpoważniejszych miast Syberii.

Trzeba zauważyć, iż spośród 14 miast Kuźnieckiego Zagłębia tylko 3 posiadają przeszłość przedrewolucyjną. Wszystkie pozostałe wyrosły po rewolucji październikowej, głównie w okresie pierwszych stalinowskich planów gospodarczych.

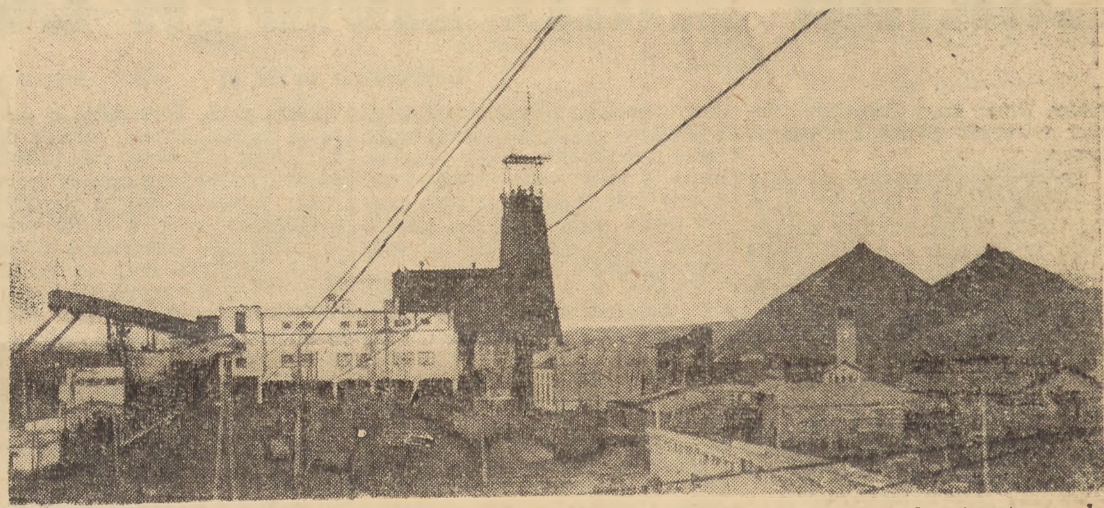
Przed Zagłębiem Kuźnieckim stoi wielka przyszłość. W dalszym ciągu buduje się tu nowe kopalnie węgla i rudy żelaznej. Ostatnio badania geologiczne doprowadziły do odkrycia w górnym biegu rzeki Toni (po ros. Tomi) nowych olbrzymich złóż węgla. Projektuje się budowę nowej magistrali kolejowej która by umożliwiła eksploatację nowego rejonu węglowego, znajdującego się w nie zamieszkałej i niedostępnej tajdze.



Górnik drąży ścianę węglową przy pomocy elektrycznego wiertła.

Będzie to dzień jutrzejszy Kuznieckiego Zagłębia Węglowego. W roku 1950 nowe linie kolejowe zwiążą jeszcze ściślej to Zagłębia z Uralem i Kazachstanem, z całym olbrzymim krajem radzieckim.

W. Dmitrijewskij



Dziesiątki pociągów wywożą codziennie transporty węgla koksującego, kierowane do gigantycznych zakładów metalurgicznych Związku Radzieckiego.

Wrocławskie warsztaty naukowe

Zakład Mikrobiologii Lekarskiej

Jednym z największych dotychczasowych osiągnięć Uniwersytetu Wrocławskiego pod względem organizacyjnym i naukowym — jest niewątpliwie Zakład Mikrobiologii Lekarskiej.

Dzisiejszy jego poziom i nadzieje związane z rozwojem zakładu na przyszłość — łączą się ściśle z osobą prof. dra **Ludwika Hirszfelda**, autora słynnej książki **„O grupach krwi"**. Ostatnio zaś dał się poznać prof. Hirszfeld nie tylko zamkniętemu gronu uczonych, ale każdemu innemu, kto interesuje się literaturą, przez wydanie swego cieakwego z wielkim obiektywizmem i z wielką głębią uczuć napisanego pamiętnika: **„Historia jednego życia"**.

Pominąwszy zrozumiałe zainteresowanie, jakie książka ta wywołała w kraju — o wartości jej najdobitniej świadczy fakt, że wkrótce ukaże się ona w przekładzie angielskim, wydana przez firmę nowojorską, drukującą tylko rzeczy o wyjątkowym znaczeniu. Czynione są także przygotowania do wydania pamiętnika w języku francuskim.

Jeżeli chodzi o naukową karierę naszego znakomitego znawcy krwi, to przedstawia się ona następująco:

Prof. Hirszfeld studiował w Niemczech: najpierw w Würzburgu, po czym w Berlinie, gdzie poza medycyną słuchał także wykładów z filozofii. Pracę doktorską ukończył w 1907 roku, mając lat 23. Pierwszą asystenturę otrzymał w Heidelbergu, który wspomina z nutą szczerego sentymentu, gdzie pracował i przyjaźnił się z twórcą serologii konstytucjonalnej — Dungerem. Konsekwencją idei zrodzonych właśnie w Heidelbergu, a rozwiniętych później, była książka prof. Hirszfelda, wydana po 16 latach



Prof. dr Ludwik Hirszfeld, znakomity uczony polski.

p. t.: „Serologia konstytucjonalna".

Jesienią 1911 r., prof. Hirszfeld został powołany na stanowisko asystenta Uniwersyteckiego Zakładu Higieny w Zurychu. Tam pracował i ogłaszał wyniki swych badań, dotyczących zagadnień odporności i woli — wspólnie z prof. Klingerem.

Habilitował się w Zurychu w 1914 roku. W latach 1913 i 1914 brał udział w niemieckich zjazdach naukowych w Berlinie i Wiesbadenie.

Najpiękniejszy chrzest bojowy lekarski, jaki tylko sobie można wyobrazić, nie pozbawiony zresztą pewnego romantyzmu, otrzymał prof. Hirszfeld w Serbii. Bez wahania pojechał do tego nieznanego mu dotychczas kraju, gdy się tylko dowiedział o potwornej fali epidemii tyfusu, jaka dziesiątkowała ludność, a nawet zagrażała jej istnieniu w ogólności. Na Bałkanach spędził prof. Hirszfeld kilka lat wojennych, w warunkach trudnych do opisania, ale pomoc, jaką tak ofiarnie i bezinteresownie okazał cierpiącym, dzieląc z nimi dosłownie wszystkie niedole, poza rezultatami bezpośrednimi, przyniosła profesorowi w wyniku jeszcze coś innego: wdzięczność całego narodu. Bo gdy po wielu latach potem Polska znalazła się pod okupacją — król mianował naszego uczonego obywatelem honorowym Jugosławii a rząd czynił wszelkie starania, by go od władz niemieckich wyreklamować. Na marginesie tego zdarzenia mówi prof. Hirszfeld w swym pamiętniku, iż poczuł wówczas, że **„jest jedyna forma nieśmiertelności, o którą warto zabiegać, a jest nią ludzka życzliwość"**.

W czasie pracy wśród Serbów, wykrył prof. Hirszfeld nowy zarazek, jakiemu dał miano „paratyfusu C", a który to typ nazwali następnie Anglicy im. wynalazcy. Gra on dużą rolę w epidemologii Wschodu. Wyprodukował także wówczas szczepionkę przeciwtyfusową i przeciwcholeryczną, za co otrzymał order św. Sawy trzeciego stopnia. Żyjąc jednak w niebezpiecznych warunkach pracy, nie zdołał się sam uchronić od paratyfusu A, ani od zimnicy, którą przechodził bardzo ciężko.

Pod koniec 1919 roku, poprzez Wiedeń, gdzie nawiązał kontakt z tamtejszymi słynnymi uczonymi Paltaufem, Landsteinerem i Baecherem — powrócił prof. Hirszfeld do Warszawy, gdzie wkrótce został dyrektorem nauk. Państwowego Zakładu Higieny.

W 1920 roku kilkakrotnie wyjeżdżał do Niemiec dla dokonania zakupów dla kraju i zwiedzenia Zakładu Terapii Doświadczalnej we Frankfurcie nad Menem.

Pracę uniwersytecką rozpoczął docenturą, jaką otrzymał w Warszawie w 1926 r. Prócz zajęcia w Zakładzie Higieny i profesury na wydziale lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego, brał prof. Hirszfeld jak najżywszy udział także i w szerszym życiu naukowym. Był bowiem współtwórcą pisma **„Medycyna doświadczalna i społeczna"**, oraz współzałożycielem, przewodniczącym, sekretarzem generalnym Towarzystwa Biologicznego, współzałożycielem i przewodniczącym **Towarzystwa Mikrobiologów Polskich**.

Wydał szereg książek naukowych, pisał o reformie nauczania higieny, o potrzebach nauki polskiej, wygłaszał odczyty o charakterze ogólnym prawie we wszystkich miastach uniwersyteckich polskich. Niemal corocznie wyjeżdżał za granicę na **Zjazdy Komisji Standaryzacyjnej Ligi Narodów**, której był członkiem.

Jako delegat Polski brał udział w **Zjeździe Antropologicznym** w Amsterdamie w 1928 roku, na którym wygłosił referat programowy o grupach krwi. Z Amsterdamu pojechał do Budapesztu i Białogrodu na otwarcie szkół hi-

(Ciąg dalszy na str. 4)

Pojedynek Anglika

W. SCOTT

NOWELA

Było to przed laty. Pewnego wieczoru pewien mały człowiek siedział w kawiarni, palił fajkę i czytał gazetę. Ubrany był starannie, podług ostatniej mody, lecz całkowicie na czarno. Jedynymi białymi plamami była jego gliniana fajka i krawat.

Nikt nie zwróciłby na niego uwagi, gdyby nie pewien oficer, stały gość lokalu, który wziął go sobie za cel swoich żartów i dowcipów. Był to major, który cieszył się nieszczególną opinią swych przełożonych, jako znany awanturnik, szukający zwady zawsze i wszędzie, dokuczający obcym i lubujący się w żartach, które nie bawiły nikogo poza jego stałymi towarzyszami. których aplauz wprowadzał majora zwykle w dobry humor.

I teraz rozległ się głośny śmiech, kiedy major stanął nagle za plecami obcego i wyczyniając rozmaite miny, udając, że stara się podkręcić lampę, nagle ją zgasił. Przyjaciele majora wybuchnęli śmiechem, lecz cudzoziemiec rzucił tylko okiem na figlarza i spokojnie zapalił lampę ponownie, powracając do czytania gazety.

Major pomyślał, że tak spokojne i zrównoważone usposobienie może być świetnym celem dla jego żartów i zbliżył się po raz drugi.

— Dobry wieczór, mistrzu — powiedział, wyciągając rękę do obcego tak, że po chwili fajeczka leżała rozbita na cząstki na podłodze.

— Kelner — zawołał obcy, a żaden muskuł nie drgnął na jego twarzy — proszę o nową fajkę.

Kompani majora wybuchnęli znowu niepohamowanym śmiechem, lecz winowajca widocznie zrozumiał, że człowieka tego nie wyprowadzą z równowagi żadne jego żarty i przeszedł do sąsiedniego pokoju, aby przyjrzeć się grającym w wista.

Cudzoziemiec dopił herbaty i spokojnie czytał nadal gazetę, paląc nową fajkę, jak gdyby nic nie zaszło. Upłynęło pół godziny. Wtedy nagle się podniósł i przeszedł do sąsiedniego pokoju. Tutaj spokojnym krokiem podszedł do majora, chwycił za guzik jego marynarki i powiedział stanowczym, lecz spokojnym głosem:

— Panie, jutro rano będziemy się bić!

Spokój, z jakim obcy wszedł do pokoju i przemówił, zrobiły takie wrażenie na majorze, że przez kilka chwil milczał. Potem roześmiał się głośno i zapytał zuchwale:

— A czy mistrz przyprowadzi ze sobą swego pomocnika?

— Nie jest ujmą — przerwał tamten spokojnie — bić się ze mną. Jestem kapitanem angielskiej marynarki, oficerem, jak i pan. Jeśli nie jest pan tchórzem, oczekuję pana o 6 rano w lasku podmiejskim...

Odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju.

Major powrócił do gry, śmiał się, próbował żartować na temat obcego, lecz widoczne było, że zmuszał się do tego. Robił w grze błędy, spoglądał niespokojnie i wkrótce zamilkł zupełnie.

Kiedy następnego ranka na oznaczonym miejscu zjawił się major ze swymi sekundantami, Anglik czekał już na niego. Był w uniformie, lecz towarzyszył mu tylko jeden młodzieniec. Jeden z oficerów zaproponował służyć mu jako drugi sekundant.

Anglik nie zgodził się na to.

— Jesteście oficerami. Jestem pewien, że wszystko odbędzie się w porządku. — Jeżeli zginę, mój towarzysz wie, co ma czynić!...

Major nic nie odpowiedział. Nigdy jeszcze nie widziano go takim uroczystym i poważnym. Oczy jego często szukały wzroku kapitana.

Naładowano pistolety i sekundanci odmierzyli 15 kroków. Obaj mężczyźni zajęli miejsca. Przyjaciele majora cofnęli się.

— Kapitanie — powiedział jeden z sekundantów — pan jest stroną obrażoną i dlatego panu przysługuje pierwszy strzał.

Kapitan przytaknął i podniósł pistolet. Zapanowała śmiertelna cisza. Twarz majora była biała jak papier. Anglik opuścił ramię.

— Jeżeli ja mam prawo do pierwszego strzału, major nigdy nie będzie miał okazji do strzału. Niechaj strzela zatem pierwszy!...

— Kapitanie — odpowiedział sekundant tonem zlekka podrażnionym — wydaje się pan być bardzo pewnym swej sztuki, lecz muszę nalegać, aby pan strzelał pierwszy...

— Nie tylko wydaję się być pewny swej sztuki. Zaraz pan się przekona...

Powiedział kilka słów do swego przyjaciela. Ten wyjął z kieszeni śliwkę i podniósł ją w górę.

— Rzuć to! — zawołał kapitan. Wycelował i strzelił. Śliwka rozprysnęła się na kawałki. Kapitan wyjął z pudła drugi pistolet i powtórzył tę samą sztukę.

Widzowie nie wyrzekli ani słowa. Wargi majora zadrżały i pięść jego zacisnęła się na rękojeści pistoletu.

Kapitan nie powiedział nic. Skinął na sekundanta, nabił broń i zajął stanowisko.

— Ognia, majorze!... — zawołał nagle.

Sekundant próbował coś powiedzieć, lecz Anglik przerwał mu natychmiast i zawołał jeszcze głośniej i bardziej niecierpliwiej, aniżeli przedtem:

— Ognia!!!

Major podniósł ramię, wycelował i . . . chybił.

— Ognia, jeszcze raz majorze! Pan strzela w imieniu tych wszystkich panów tutaj. Wszyscy oni śmiali się wczoraj wieczorem razem z panem, więc muszą również stanąć przed moją lufą.

Jeden z towarzyszy majora chciał coś powiedzieć, lecz major wyciągnął broń ponownie, znowu wycelował i . . . chybił powtórnie.

Kapitan nie poruszył się. Spojrzał na majora, w którego twarzy nie było ani kropli krwi.

Podniósł pistolet wolnym ruchem. Przyjaciele majora cofnęli się do tyłu. Kapitan długo i uważnie celował.

— Zasiągnąłem o panu informacji, majorze, — powiedział nagle głosem, jakoby znudzonym. — Nie jest pan wart kuli!

Skinął na przyjaciela, wręczył mu pistolet i spokojnym krokiem oddalił się zanim osłupiali mężczyźni zrozumieli, co się stało.

Wieczorem kapitan w swym czarnym ubraniu siedział znowu w kawiarni, paląc fajkę i czytając gazetę. Major nie zjawił się.

W dwa dni później poprosił o zwolnienie i wyjechał z miasta.

Zakład Mikrobiologii Lekarskiej

(Dokończenie ze str. 3)

gieny. **Przez rząd Jugosławii** został wówczas powtórnie odznaczony.

W 1935 r. reprezentował prof. Hirszfeld Polskę i wydział lekarski Uniw. Warszawskiego na zjeździe w Rzymie, a w 1937 r. na Międzynarod. Zjeździe w Paryżu, gdzie jako przewodniczący jednej ze sekcji, wygłosił odczyt inauguracyjny. W 1938 r. był na Zjeździe Rakowym w Brukseli. W 1939 roku jako delegat Rządu wyjeżdżał do Paryża na uroczystości 50-lecia **Instytutu Pasteura**, po czym do Rzymu na **Zjazd Patologii Ogólnej.** W Paryżu, w Akademii Lekarskiej mówił o szczepieniach przeciwbłonicznych w Polsce.

We wrześniu 1939 r. miał prof. Hirszfeld jechać na **Międzynarodowy Zjazd Mikrobiologów**, wystawę oraz Zjazd Rakowy w Nowym Jorku, wybrany na wiceprzewodniczącego Zjazdu. W czasie oblężenia Warszawy zorganizował akcję transfuzji krwi dla rannych i prowadził wojskową pracownię bakteriologiczną.

Czas wojny był dla prof. Hirszfelda najokrutniejszym okresem życia. Wyszedł z niego wszakże zwycięsko i w najlepszej formie, ożywiony szeregiem nowych pomysłów i projektów. Zaraz po zajęciu części terytorium polskiego przez wojska sowieckie, został w latach 1944-45 mianowany profesorem i prorektorem **Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej** w Lublinie. Stamtąd przeniósł się do **Wrocławia**, gdzie był początkowo dziekanem Wydziału Lekarskiego i gdzie znalazł znacznie lepsze niż w Lublinie warunki, potrzebne do twórczej pracy naukowej.

Tak, przedstawiona w sposób możliwie zwięzły — wygląda sylwetka naukowa prof. Hirszfelda. Trudno nie podać wspomnianych wyżej szczegółów, jeśli mam mówić o Zakładzie, który on sam stworzył — opierając się na własnym tylko bogatym doświadczeniu — prawie z niczego. Trudno też nie podkreślić, że mając możność wyjazdu do Jugosławii, gdzie cieszy się ogromną popularnością, a dokąd zaproszony został w 1924 roku na stanowisko dyrektora Zakładu Epidemiologicznego w Białogrodzie, a później, w 1937 roku na równie poważne stanowisko do Zurychu, wolał zostać w Polsce i pracować dla dobra kraju.

Zakład więc, zorganizowany przez prof. Hirszfelda we Wrocławiu, nie tylko świetnie zastąpi, ale znacznie nawet przewyższy poziom dawnego zakładu niemieckiego, którego wartość, wraz z całą resztą nauką w latach ery hitlerowskiej doznała tak szalonej dewaluacji.

Zakład Mikrobiologii Lekarskiej Uniwersytetu Wrocławskiego mieści się przy ul. Chałubińskiego 4 — w dzielnicy tzw. „klinicznej". Jest to jeden z owych czerwonych budynków z nietynkowanej cegły, jakie szczęśliwym losów zrządzeniem w większości ocalały, choć przeważnie w chwili zajęcia miasta przez władze polskie, pozbawione były okien, drzwi, oraz wewnętrznego urządzenia.

Zakład, w którym pracownię swą urządził prof. Hirszfeld, doznał stosunkowo mniej szkód niż inne zabudowania kliniczne. Ale i tu nie obeszło się bez konieczności naprawy dachu i kilku ścian, w jakich pociski wybiły duże otwory. Zniszczone były poszczególne pokoje, częściowo w gruzach znajdowała się sala ćwiczeń, a bibliotekę, zabezpieczoną w ten sposób od bomb — znaleziono w piwnicy. Trzeba więc było wszystko szklić, malować, odświeżać. Środkami minimalnymi udało się organizatorowi stworzyć warsztat naukowy, idący dziś pełną parą, w którym ze zniszczeń wojennych nie widać już ani śladu.

Kiedyś Zakład Higieny we Wrocławiu wraz z będącą z nim w ścisłej łączności **mikrobiologią, czyli nauką, obejmującą badania nad zarazkami mniejszymi niż bakterie,** tzw. przesączalnymi, należał do najsławniejszych w Europie i brał żywy udział w pracach naukowych ogólnoeuropejskich. Pracował tu m. in. słynny uczony Pfeifer, jeden z twórców nauki odporności, zarówno jak i Prasnitz, znany bakteriolog i higienista. Ostatni, z chwilą dojścia do władzy Hitlera — musiał Wrocław opuścić.

Prof. Pfeifer zaś był właśnie budowniczym gmachu, w jakim mieści się dziś Zakład Mikrobiologii. Budynek ten, powstały około 50 lat temu, nie jest zupełnie odpowiedni i za mało ma miejsca na rozbudowę nowoczesnej bakteriologii, jak też immunochemii i badań nad zarazkami przesączalnymi. świetnie natomiast nadaje się dla działalności dydaktycznej.

Posiada dużą salę wykładową, mogącą pomieścić 150 osób, z miejscami ułożonymi w ten sposób, że każdy ze słuchaczy dokładnie może obserwować wykładowcę, tablicę i przebieg ewentualnego doświadczenia.

Sala ćwiczeń z widocznym na pierwszym planie portretem Pasteura i innymi podobiznami uczonych, bez różnicy na ich narodowość, posiada szereg dużych okien, przepuszczających masę światła. Jest tu kilka stołów, zastawionych wszelkimi aparatami, potrzebnymi do przeprowadzenia badań. Na ścianach rozwieszone są tablice, zaopatrzone w odpowiednie napisy, a obrazujące życie i działalność zarazków. Może tu swobodnie pracować 120 osób.

Jedną z najpiękniejszych komnat Zakładu okazuje się **Biblioteka.** Księgozbiór, złożony **z kilku tysięcy tomów,** jest skatalogowany i systematycznie ułożony w szafach. Dzięki osobistym kontaktom prof. Hirszfelda z uczonymi zagranicznymi, posiada dziś biblioteka zakładowa całe piśmiennictwo medyczne z czasów wojny, jakie pojawiło się w językach: **angielskim** (wraz z wydawanym w Ameryce), **francuskim i duńskim.** Wydawnictwa te uzupełniane są stale wszystkimi nowymi nabytkami, przysyłanymi drogą oficjalną dla Zakładu, lub prywatną dla jego kierownika — od przyjaciół uczonych zagranicznych, głównie z Anglii i Ameryki. Dziś biblioteka Zakładu Mikrobiologii jest tak bogata, że przy**ciąga badaczy z całej Polski,** którzy tu uzupełniają swe wiadomości najnowszymi zdobyczami nauki.

Obok biblioteki urządził prof. Hirszfeld wygodną **czytelnię podręczną** dla studentów, by nie marnowali oni czasu wolnego między poszczególnymi wykładami.

Obok sali ćwiczeń i sali wykładowej oraz biblioteki, jest jeszcze w Zakładzie szereg dalszych pracowni, przeznaczonych dla asystentów, jest chłodnia i cieplarka, są komnaty, w których pracuje personel naukowy pomocniczy.

Zakład Mikrobiologii prowadzi żywą wymianę myśli z badaczami angielskimi, amerykańskimi, francuskimi, duńskimi i innymi. Od maja do sierpnia ub. roku bawił profesor z małżonką prof. dr. Hanną Hirszfeldową **w Stanach Zjednoczonych,** zaproszony przez **Fundację Rockefellera.** Był wówczas w Nowym Jorku, Waszyngtonie, Bostonie. W Kanadzie wygłaszał odczyty w Akademii Lekarskiej. Nie mógł niestety skorzystać z zaproszenia do Texas.

Niedawno otrzymał zaproszenie na wygłoszenie referatu w Białogrodzie i na wiceprzewodniczącego Zjazdu Mikrobiologów w Kopenhadze, jaki odbędzie się w lipcu br.

Prof. Hirszfeld jest konsultantem naukowym **Państwowego Zakładu Higieny,** którego szereg lat był dawniej współdyrektorem. Wiele więc zagadnień będzie opracowanych nie tylko w Zakładzie Mikrobiologii Lekarskiej Uniwersytetu, ale także w różnych filiach Zakładu Higieny.

Dnia 19 stycznia br. odbyła się konferencja, zwołana przez **prof. Przesmyckiego,** dyrektora P. Z. H., w sprawie tej właśnie **pracy zespołowej w dziedzinie mikrobiologii.** Trudno omawiać wszystkie zagadnienia tam poruszane. Wspomnę więc tylko najważniejsze, a są nimi badania, jak patologia ciąży w związku z pewnymi różnicami serologicznymi między matką a płodem, badania nad możliwością typowania zarazków duru brzusznego, ujednostajnienia metod badań bakteriologicznych na terenie kraju, wprowadzenie nowych metod diagnostycznych do filii P. Z. H., współpraca z całością mikrobiologii w Polsce.

W czasach niemieckich Zakład Mikrobiologii związany był z Zakładem Higieny zupełnie niewspółczesnym, ponieważ higiena niemiecka ostatnio całkowicie pozostała w tyle za higieną anglosaską. Obecnie, w myśl polskich przepisów, Zakład Mikrobiologii jest oddzielony, ale musi stworzyć dwa nowe oddziały, których przedtem nie było, to jest badanie nad zarazkami przesączalnymi i immunologią. W tym celu uzyskano stypendium dla asystenta Zakładu, który dla pogłębienia swych studiów w tym kierunku, wyjechał do Ameryki.

W międzyczasie wykańcza się ostatecznie budynek do pracy nad zarazkami przesączalnymi. Kierunek badań subwencjonuje Ministerstwo Zdrowia. Po powrocie asystenta z Ameryki, zamierzone jest urządzenie kursu badania zarazków przesączalnych, przy ewentualnej pomocy uczonych z zagranicy, aby ten niezmiernie ważny dział nauki wprowadzić do kraju i rozpowszechnić go.

Drugim zagadnieniem organizacyjnym o szczegółowej wadze, będzie stworzenie i rozszerzenie wydziału immunochtenii.

Obecnie sztab współpracowników prof. Hirszfelda przedstawia się następująco:

Dr. Henryk Makower — specjalizuje się w zarazkach przesączalnych;

Dr. Irena Szyszkowicz — pracuje nad nowym czynnikiem krwi R H;

Mgr. Władysław Mański, chemik, — specjalizuje się w immunochemii i pracuje nad chemią krwi;

P. Zofia Skorska — zajmuje się epidemiami paratyfusu;

Dr. Feliks Milgrom — kieruje akcją społeczną wyłapywania chorych wenerycznie i stara się wprowadzić nowe metody do zwalczania zarazków chorób wenerycznych. Czyni to w porozumieniu z władzami wojewódzkimi;

Dr. Józef Zwierz — pracuje nad durem plamistym;

Mgr. Anna Malejczyk — nad zakażeniami paratyfusu A i bakteriofagami tyfusowymi;

Sekretariatem i administracją kieruje p. **Garbiczowa.**

W charakterze laborantów pracuje 5 studentów i dwie fachowe, wykwalifikowane w tym kierunku siły ze Lwowa. Personel uzupełnia jeszcze 7 osób z pomocniczej służby.

Z odzyskanego warsztatu pracy, jak też z grona współpracowników jest prof. Hirszfeld, — zawsze pogodnie uśmiechnięty i gotowy do okazania wszelkich uprzejmości, mimo zapracowania po uszy — bardzo zadowolony. Uważa tylko, że jeśli praca ma nabrać takiego tempa, jakiego by on sobie życzył, — potrzebna jest podwójna liczna aisystentów. Stan bowiem dzisiejszy jest absolutnie nie wystarczający.

Roman Aftanazy

Przeczytajcie dzieci...

JANINA WAZLOWA

Na saneczkach

Hej, pędzimy z góry na dół
saneczkami —
sypie śnieżek, a wiatr gwiżdże
za uszami!

Narzekają na tę zimę
że zbyt ostra,
że jest mroźna i że wichrem
ludzi chłosta . . .

Ale dla nas zima biała —
to zabawa:
bałwan, sanki, śnieżne kule —
bajka cała!

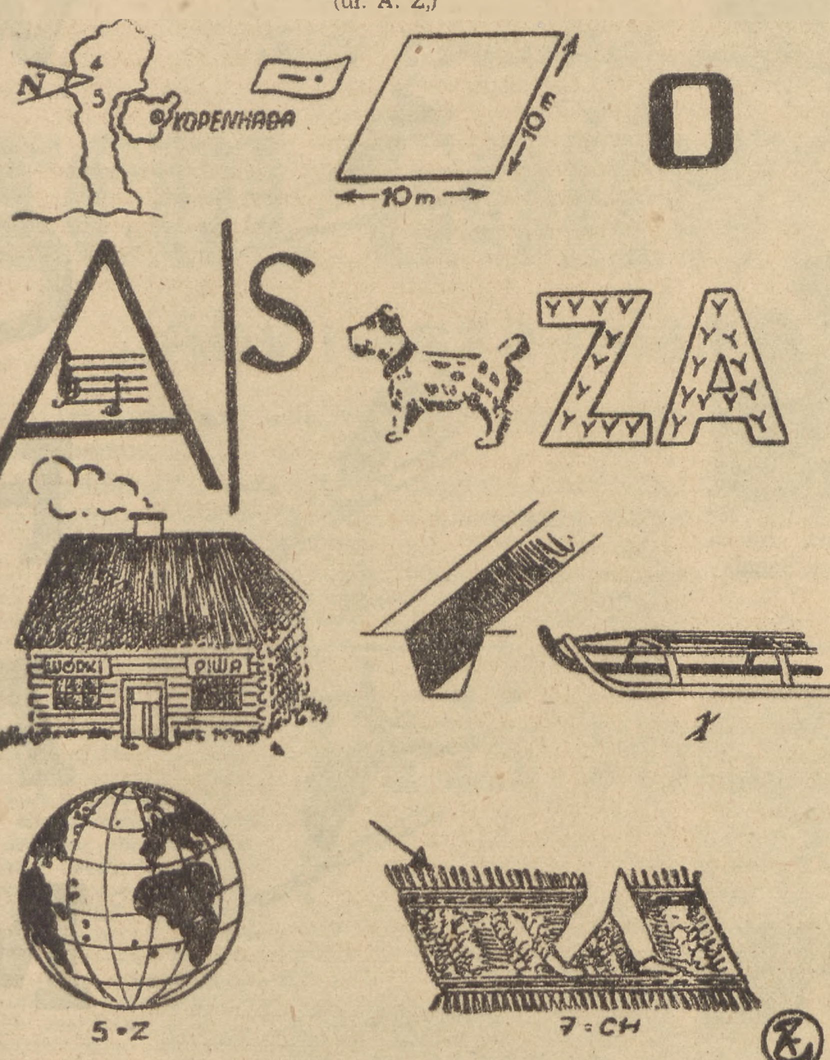
Nudno było by na świecie
bez tej zimy,
— my się na nią od jesieni
już cieszymy . . . —

Prawda, że jest trochę zimno,
ale za to —
będzie nas ogrzewać słońce
całe lato.

Więc nim zjawi się wiosenka
między nami,
nim śnieg zginie —
pędźmy z góry
saneczkami!

Rozrywki umysłowe

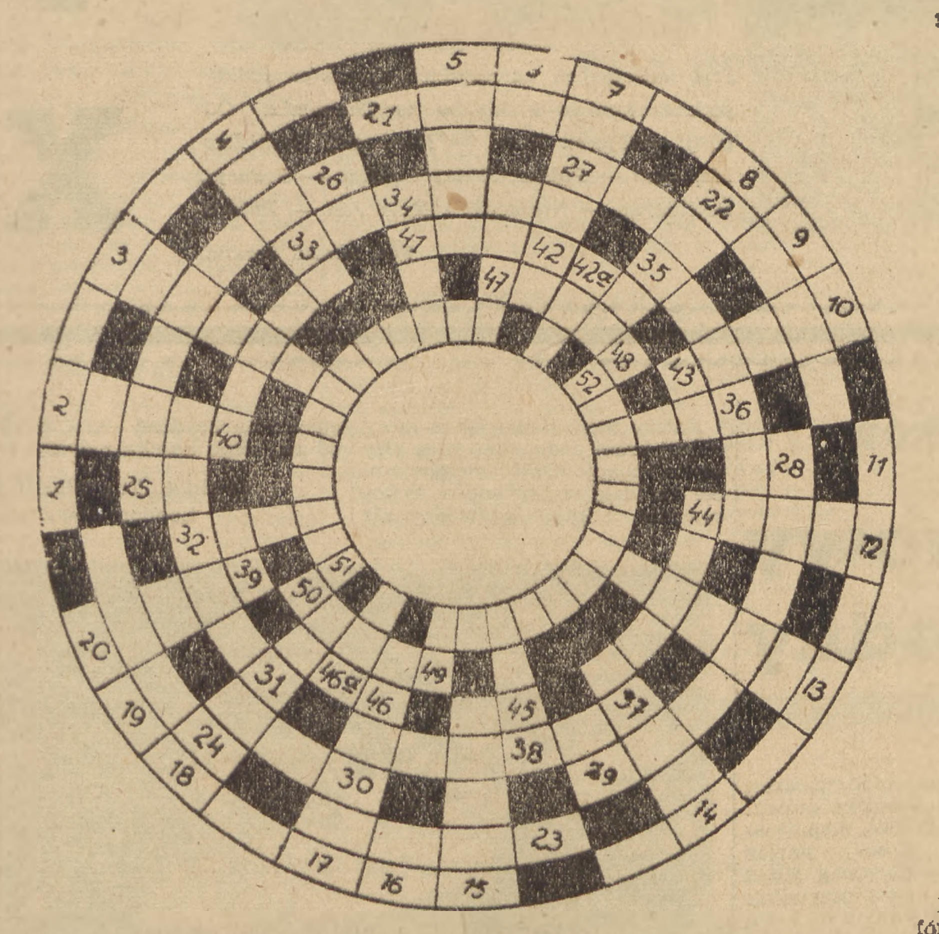
1. REBUS
(uł. A. Z.)



2. SZARADA
(uł. T. S.)

Narody dziewięć-piąta powojenne rany;
Cóż, kiedy **pierwsza-druga** chytre knują plany?
Trzy-cztery-pięć i **szósta** taki splot stosunków.
Aby czym rychlej mogli dojść do porachunków;
Nie pomni na sromotne od narodów lanie,
Gotują **siódma-ósma**, krwawe polowanie;
Nic na pozór **siedem-osiem-dziewięć** się nie dzieje,
Lecz świat się może zmienić w łowów ludzkich knieje;
Gdzie tu szukać skutecznej **trzynasta-dziesiąta**.
Gdy groza szczerzy zęby z niejednego kąta?
Jeśliby **pierwsza-druga** wywołali wojnę,
Dwunasta by nastały czasy niespokojne,
A ludzkość **trzecia-czwarta** niechybna zagłada;
Dlatego tak konieczna mądra na to rada;
Świat zamiast święcić **dziewięć i dziesięć** radości,
Wpadłby w odmęt fatalnych, tragicznych trudności,
Gotów się zaś i skończyć nawet kulturalnie!
Więc chyba głupstwa więcej z pewnością nie palnie!
Mogą sobie Teutony marzyć o rozboju,
Ale ludzkość grzmi groźnie: precz z wojną! spokoju.

3. KRZYŻÓWKA W KOLE.
((uł. Emka)



ZNACZENIE WYRAZÓW:

a) wirowo — zgodnie z ruchem wskazówek zegara.

1. dopływ Wisły
6. w starożytności kraina w Małej Azji zamieszkała przez ludność rozbójnicza
11. odpis, kopia
15. zamieszanie, tumult
21. metal
22. władca, książę arabski
23. rzeka w Skandynawii
24. gatunek łodzi transportowej
25. bieda
27. jeden z późno odkrytych pierwiastków
28. rzeka wpadająca do Oceanu Indyjskiego w Azji
30. miejscowy inaczej (w skrócie)
31. rosyjski poeta neoklasyczny
33. filozof rzymski, stoik
35. imię męskie
37. sławny chemik angielski
39. egipski bóg słońca
40. poeta polski
41. litera fonetycznie
42. ulica po franc.
43. litera fonet.
44. częsta towarzyszka początkujących aktorów
45. rzeka w Kurlandii
46. wyspa należąca do terytorium Wielkiej Brytanii (wspak)
47. błąd w postępowaniu, niepowodzenie
49. hazardowa gra w karty
51. podawanie do wiadomości
52. dział arytmetyki

b) dośrodkowo

2. przedmieście Gdańska
3. inaczej nabój
4. miasto nad Wołgą
5. jezioro w Rosji
6. twierdzenie w jęz. włoskim
7. rzeka na Syberii
8. mapa plastyczna
9. zaimek
10. rzeka w płn. Francji
12. minerał zawierający pierwiastki promieniotwórcze
13. część wybrzeża śródziemnomorskiego
14. indyjski bóg zwycięstwa i dobrobytu
15. towarzysz don Kichota
16. zaimek
17. powłoka tworząca się na miedzi i bronzie
18. „bardzo dobrze" w jęz. martwym
19. symbol chemiczny jednego z metali
20. rak dużych rozmiarów
25. wykrzyknik
26. dwugłoska łacińska
28. przeciwieństwo wyrazu „wszystko" (bez pierwszej litery)
29. okrzyk osła
32. miejscowość w Palestynie
34. gaz szlachetny
36. kraj w płd. Azji
38. plecionki służące do ochrony inspektów ogrodowych
42 a inaczej „wierzy"
46 a miasto w Finlandii
47. ziemia po grecku
48. jedna z organizacji ruchu oporu w Polsce
49. nuta
50. twierdzenie (bez środkowej litery)

4. DZIECI PROF. UŁAMKA
(nadesłał Brora)

Profesor Ułamek ma troje dzieci do lat 16. Suma ich lat wynosi 23, iloczyn natomiast jest o 113 większy od odpowiedniego iloczynu z roku zeszłego. Profesor Ułamek nie ma bliźniąt. Jaki jest wiek jego dzieci?

* * *

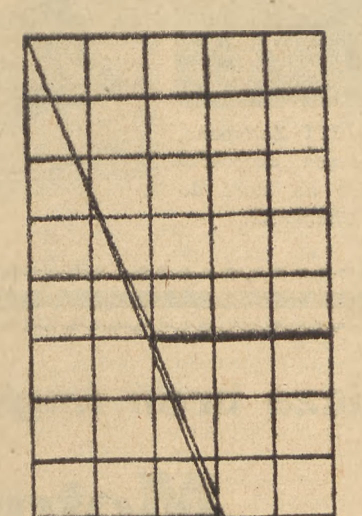
Za rozwiązania powyższych zadań, nadesłane w terminie **do dnia 21 marca**. Redakcja przeznacza **do rozlosowania** trzy nagrody książkowe.

Rozwiązanie zadań z nr 7

1. Rebus: Kto przyjaciela szuka bez wady, nigdy nie zazna przyjaźni.

2. Zadanie szyfrowe: Idzie luty, szykuj ciepłe buty.

3. Magiczna szachownica.



Powierzchnia 65 pola występuje w formie spłaszczonego romboidu wzdłuż przekątnej figury, co jest bardziej widoczne przy precyzyjnym wykonaniu wycinków w większym formacie.

4. Logogryf: Krajowa Rada Narodowa. Słowa pomocnicze: dotyk, Rugia, arsen, jodła, order, wiano, akord, banjo, wodór, Adria.

5. Łamigłówka rachunkowa: Stosunek sprzedaży 5 sztuk za zł. 10 może być zastosowany jedynie do ilości wspólnie dokonanych transakcji, które przy obliczaniu winny być wzięte za podstawę. I tak: Małgosia sprzedając 30 gęsi w ... 5 zł. dokonała 15 transakcji, Marysia natomiast sprzedając 30 gęsi w stosunku 3 za 5 zł., dokonała tylko 10 transakcji, wspólnych zatem transakcji w stosunku 5 sztuk za 10 zł mogło być w tym wypadku tylko 10, co przyniosło 100 zł. utargu. Resztę zaś z transakcji Małgosi musimy obliczać odrębnie i to w stosunku dwie sztuki za 5 zł., które jej przyniosły zł. 25, czyli razem zł. 125.

DOBRE ROZWIĄZANIA W TERMINIE NADESŁALI:

Baworów: A. Sobolewski, **Bielsko**: A. Pręczkowska. **Dzierżoniów**: T. Wagnerówski, **Głogówek**: K. Sobolewska, **Katowice**: A. Rafińska, Z. Czaplicki, M. Kópeć, H. Nowakowska, W. Raciborska, **Kazimierz**: J. Witwicka, **Kraków**: J. Nawroczyński, T. Eliasiewicz, A. Mięsówicz, **Paczków**: S. Cichowski. **Poznań**: L. Konopińśńki, **Radomsko**: K. Malewicz, **Skałka**: L. Burczyk, **Sosnowiec**: K. Rudzki, **Szopienice**: H. Kósma, **Świdnica**: E. Parnicka, **Świętochłowice**: K. Klauziński, T. Kubiczek, **Wałbrzych**: B. Kasperski, J. Meszaros, **Wrocław**: J. Smogorzewski, T. Gabryszewski. **Żywiec**: J. Jarczewska, A. Grzyb.

W wyniku losowania nagrody otrzymali:

1. **J. Smogorzewski**, Wrocław — J. Parandowski „Niebo w płomieniach".

2. **mgr. T. Eliasiewicz**, Kraków — T. Breza „Mury Jerycha".

3. **A. Rafińska, Katowice** — K. Brandys „Drewniany koń".

Nagrody wysyłamy pocztą.

WYNIKI KONKURSU SAMOGŁOSKOWEGO

Nadesłano na konkurs zaledwie 22 odpowiedzi, ale otrzymaliśmy bardzo bogaty materiał.

Przy zaliczaniu punktów trzymaliśmy się jednej zasady: odrzucić neologizmy, oraz wyrazy ściśle techniczne (np. botaniczne i mineralogiczne), a uwzględnić wyrazy, spotykane w codziennej mowie.

Odrzuciliśmy więc np. frajbergitowy i asteliowy oraz przydługosiedzący, cykutoniesmak, manekinoruchy, marzenioburcy, nadsześcioguzy, przytulnociepła, wychudłomizerna i wiele innych.

Z wyrazów I grupy, tzn. posiadających sześć samogłosek w porządku alfabetycznym, zakwalifikowaliśmy jako odpowiadające warunkom konkursu:

1) zakwestionujmy,

2) zarekwirowujmy,

3) nadśrednioczuły.

Z grupy II. tzn. posiadających sześć samogłosek w porządku odwrotnie alfabetycznym

1) trzystuokienna,

2) wysmukłopienna,

3) wypukłopierśna.

4) wypukłościenna.

W ostatecznej kwalifikacji przyznaliśmy nagrody:

1. **Kopeć** Mateusz, Katowice, 141 punktów — Prus „Lalka", 2. Tokarz Bronisław, Kraków, 124 pkt. — Parandowski „Niebo w płomieniach", 3. Nowakowska Halina, Katowice, 114 pkt. — Żeromski „Nowele", 4. Pręczkowska A., Bielsko, 106 pkt. — Iwaszkiewicz „Nowa miłość", 5. Czaplicki Z., Katowice, 102 pkt. — Zawieyski „Noc Huberta". — Nagrody wysyłamy pocztą.

Dalsze miejsca zajęli: 6. W. Hajdukowa — 93, 7. E. Jaszczyszyn — 78, 8. S. Sobolewski — 58, 9. J. Menzel — 49, 10. M. Kurica — 44, 11. A. Mazur — 43, 12. H. Materny — 48, 13. T. Wilczyński — 40, 14. B. Twardoch — 40, 15. I. Sierocińska — 35, 16. Z. Święcicki — 31, 17. A. Grzyb — 27, 18. P. Ciepałek — 20. 19. J. Obtułowicz — 17, 20. K. Lasota — 13, 21. K. Klauziński — 13, 22. Jadziula Jeżewska — 6.

Z powodu braku miejsca — materiał nadesłany zamieścimy w terminie późniejszym.

Odpowiedzi Redakcji

W. Jeziorska: Dziękujemy za słowa uznania. Do losowania dopuszczamy Czytelników, nadsyłających rozwiązania wszystkich zadań. **E. Jaszczyszyn**: nie ma Pani racji, twierdząc, że zadanie drugie jest nielogiczne; pierwsze zdanie jest twierdzeniem, drugie zwróceniem uwagi. **Z. Kisielnicki**: Poniosła Pana trochę wymowa, a zawiodła pamięć, bo oprócz kryptonu, argonu, neonu i ksenonu znajduje się w powietrzu po prostu **wodór**. Zadanie pójdzie. **T. Kubiczek**: Gdyby wyłączyć zadania publikowane w książkach, to nię byłoby co drukować. W odpowiedzi na „Podział jabłek" jest istotnie fatalny błąd, gdyż czwórka przemknęła się przez wszystkie korekty. **B. Kasperski, J. Meszaros**: Dziękujemy za uwagę, poprawimy się na przyszłość. **A. Rafińska**: Staramy się jak najbardziej podwyższyć poziom naszego działu, dlatego niekiedy zjawiają się zadania trudniejsze ... zawikłane. Wydaje się nam, że rozwiązywanie zadań prostych i łatwych nie zadowoli dość wybrednych naszych Czytelników. A że czasem złość bierze, gdy się nie ma odpowiednich źródeł, to doskonale rozumiemy. Większość Czytelników jest w tym samym położeniu. Dlatego wdzięczni jesteśmy za uwagi o poziomie zadań i ich wartości rozrywkowej, by móc je odpowiednio dobierać

Świat się śmieje...

RANO



— **Rany Julek — ile ja musiałem wypić tej nocy . . . !**

(„Opera Mundi")

YMÓWKA



— **Widzisz, gdybyś był ciągle tak nie mówił: „Jedziemy w góry!", „Jedziemy w góry", to może by nam się to nie przytrafiło . . .**

(„La Marseillaise")

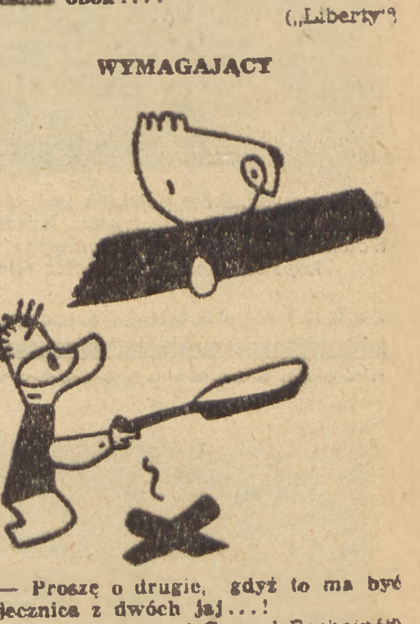
NOCNY TELEFON



Głos: — Czy pan nie byłby tak łaskaw i nie poprosił do telefonu sąsiada, który mieszka obok . . . ?

(„Liberty")

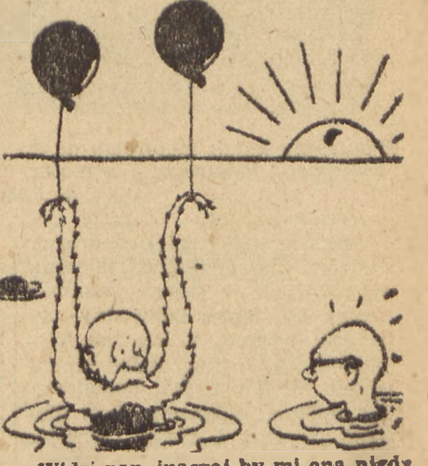
WYMAGAJĄCY



— **Proszę o drugie, gdyż to ma być jajecznica z dwóch jaj . . . !**

(„Canard Enchainé")

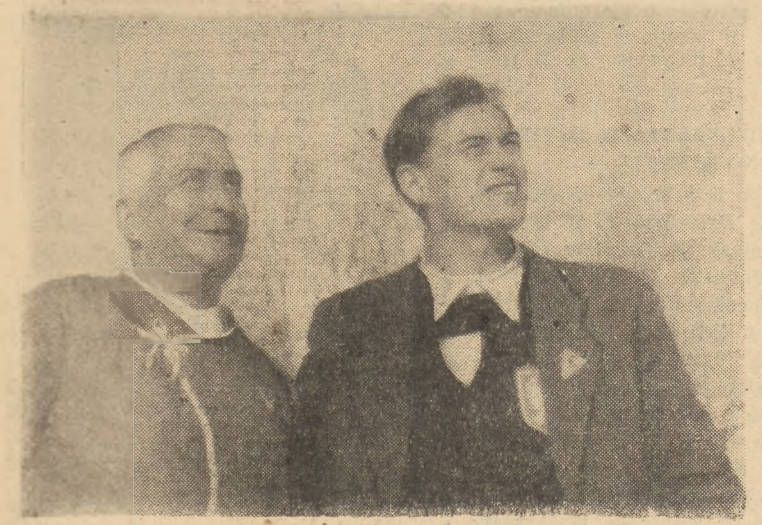
W KĄPIELI



— **Widzi pan, inaczej by mi ona nigdy nie wyschła . . .**

(„Paysage")

Wśród elity narciarskiej w Chamonix



Kierownictwo ekipy polskiej do Chamonix spoczywało w rękach ppłk. Kasprzyka (z lewej strony) i mgr. Fiszera (z prawej).

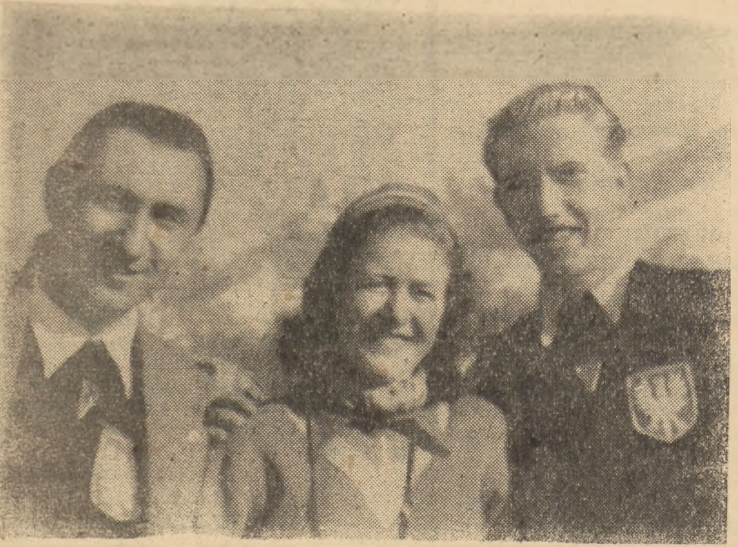


Stanisław Marusarz (17) i Asbjoern Ruud — Norwegia, czołowi skoczkowie narciarscy świata w czasie konkursu o nieoficjalne mistrzostwo FIS w Chamonix.



Styl najlepszych narciarskich skoczków świata podczas konkursu skoków w Chamonix. Od góry: Asbjoern Ruud — Norwegia, Stanisław Marusarz — Polska, James Couttet — Francja, Scjelderup — Norwegia i Kula Jan — Polska.

Fot. Roman Serafin.



Z lewej Tadeusz Wowkonowicz, znany biegacz, przebywający jeszcze chwilowo na emigracji i Stefan Dziedzic, jeden z najlepszych polskich narciarzy, z mistrzynią świata w slalomie, Szwedką May Nilsson.



May Nilsson w czasie biegu.



Grupa zawodników polskich podczas zawodów w Chamonix z May Nilson. Od lewej: Mieczysław Kozdrun — SKN Katowice, Tadeusz Wowkonowicz — Wisła Zakopane, Stefan Dziedzic — HKN Zakopane, Marian Orlewicz (siedzi) — Wisła Zakopane.



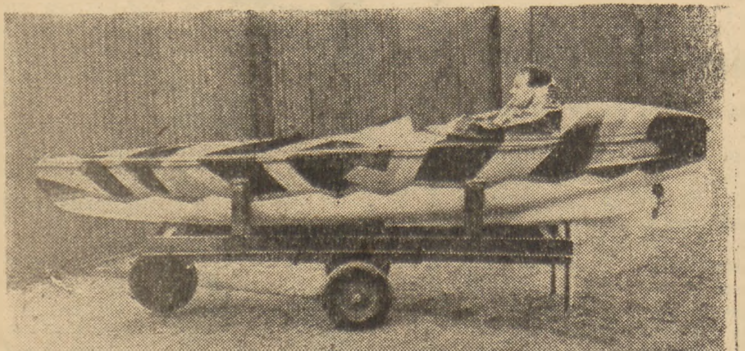
Jan Kula — SNPTT Zakopane, jeden z najlepszych skoczków świata, w drodze na start do skoków w Chamonix.

Francuz Henri Orellier, zwycięzca w kombinacji alpejskiej podczas biegu slalomowego.



Tajemnicza broń Anglików

Motorowy kajak podwodny



Podwójny kajak motorowy na specjalnym podwoziu, służącym do transportu lądowego. Wewnątrz siedzi wynalazca i konstruktor, A. Reeves.

Jedną z najbardziej zazdrośnie strzeżonych brytyjskich tajemnic wojskowych w czasie minionej wojny był **kajak podwodny** wynalazku oficera, A. Reevesa. Wyglądem swym przypomina on zupełnie zwykły kajak, pomalowany w deseń ochronny. Jego długość wynosi 4 metry, wnętrze skonstruowano w sposób umożliwiający wykorzystanie maksimum miejsca, bateria akumulatorów zasila motor elektryczny.

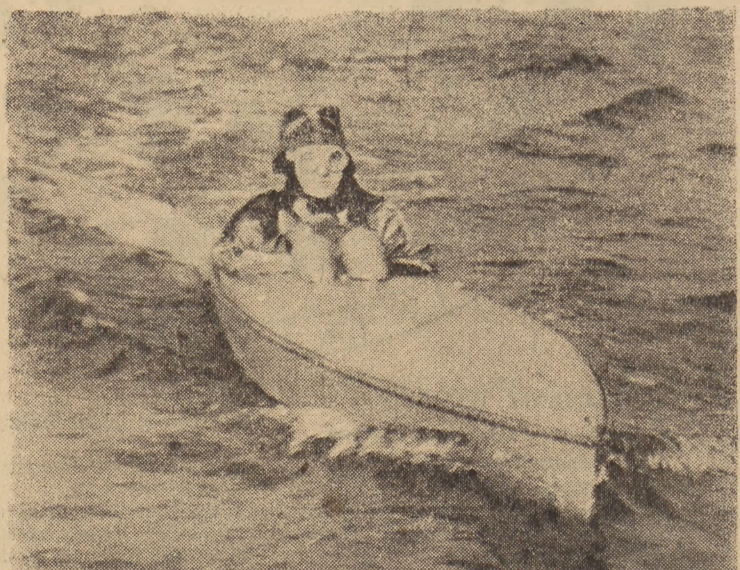
Kajak posiada dwa stopnie zanurzenia. Przy częściowym tylko zapełnieniu zbiorników balastem wodnym zanurza się tak, że nad powierzchnię morza wystaje jedynie głowa pilota, zaopatrzonego w aparat tlenowy do oddychania. Już w tym momencie jest bardzo trudno rozróżnić zbliżający się kajak. Wystająca głowa pilota z hełmem, o kolorze niebiesko-zielonym niknie wśród fal, szczególnie gdy morze jest wzburzone.

Kajak podwodny, podobnie jak słynne japońskie jednoosobowe łodzie podwodne, od których odróżnia się niesłychanie lekką budową, służy do atakowania nieprzyjacielskich okrętów wojennych i zatapiania ich pod wodą przy pomocy potężnego ładunku materiału wybuchowego. Zaznaczyć należy, że kajak nie jest bronią samobójczą, gdyż ładunek wybuchowy nie mieści się w jego wnętrzu, lecz na zewnątrz i po podminowaniu okrętu pilot zawsze ma czas, by odpłynąć pod wodą na bezpieczną odległość.

Maksimum zanurzenia takiego kajaka wynosi 20 metrów, zaś zasięg działania 30 — 40 mil morskich. Mimo niepozornego wyglądu jest on bronią niebezpieczną, gdyż małe jego rozmiary pozwalają mu ujść uwadze nieprzyjaciela o wiele łatwiej, aniżeli wielkiej łodzi podwodnej. Koszt budowy kajaka jest oczywiście bez porównania mniejszy i pozwala na stosowanie masowych ataków na okręty nieprzyjacielskie. Pewną przeszkodę stanowi jego mały zasięg i znikoma szybkość, która często uniemożliwia dostateczne zbliżenie się do upatrzonej ofiary. Poza tym jest bez bronny i dlatego największy nacisk położył konstruktor na jego niepozorność. Silniki elektryczne nie wytwarzają żadnego hałasu, tak, że nie można go wykryć żadnym aparatem podsłuchowym.

Należy mieć nadzieję, iż nowy rodzaj broni podwodnej poza zwykłymi pokojowymi manewrami nie znajdzie w przyszłości zastosowania i kajak podwodny nie okaże się bardziej krwiożerczy od zwykłego kajaka z dykty. (gr)

(według „The Illustrated London News")



„Kajak" podczas jazdy na powierzchni morza. Pilot zaopatrzony jest w nieprzemakalne okrycie i aparat tlenowy.